

Przybysz z „Djabelskiej Wyspy“ Los Benjamin Ullmo

Paryż jest wielkim targowiskiem świata. Spotykają się tutaj ludzie wszelkich nacji i wszelkich wyznań, tysiące nieznanych nikomu łazików, awanturników, kawalerów świeżego powietrza i bezrobotnych genjuszów przewijają się wśród tłumy pracujących, zrównoważonych Francuzów.

W Paryżu możesz zginąć niby drobny owad w olbrzymim mrowisku.

Niedawno wysiadł z pociągu na dworcu Lazare niepokazny człowieczek, obrośnięty, jak rosyjski chłop, w dziwacznym słoniowym kapeluszu na głowie. I nagle wszystkie oczy zwróciły się ku niemu, uwaga Paryża skupiła się na tym niepozornym „jednym z miliona“ przybyszów, a nazajutrz po jego przyjeździe prasa codziennie zamieszczała sążniste artykuły i wywiady.

Bo Benjamin Ullmo to już symbol epoki, Paryż przypominał sobie nagle przedwojenne czasy i pewien skandal, który w roku 1907-ym wywołał wiele wrzawy. W roku 1907-ym mieszkał w Tulonie oficer marynarki nazwiskiem Ullmo, syn kupca. Rokowano mu świetną przyszłość, ale na razie młodzieniec wiodł ciężką egzystencję zle płatnego oficera. Sto pięćdziesiąt franków miesięcznie to dosyć, by nie umrzeć z głodu, to nie dosyć, by żyć. A młody Ullmo chciał żyć. Ullmo był przystojny i pełen temperamentu, miał moc przygód i uchodził za don Juana. Po pewnym czasie nawiązał on romans z głośną kotką Lison, dla której zaczął się zadłużać do tego stopnia, że pewnego pięknego poranku stanął wobec widma więzienia.

Tak się zaczęło. Po jakimś czasie poczęły napływać do Ministerstwa Marynarki anonimowe listy, z ofertami. Anonimowy „ktoś“ proponował sprzedaż ważnych dokumentów, dotyczących obrony kraju. Obecnie mocarstwa targują się z nim o to, ale on woli odstąpić tak ważne papiery Francji za skromną sumę stu pięćdziesięciu tysięcy franków. Władze francuskie wszczęły śledztwo. Wreszcie zorganizowano spotkanie z „anonimem“, który zjawił się w masce. Wywiadowcy policji natychmiast nałożyli mu kajdanki, a tajemniczy gość sam się zdemonstrował i ujawnił swe nazwisko. Był to Benjamin Ullmo, oficer francuskiej marynarki.

Rozprawa przeciwko Ullmo odbyła się w lipcu 1908 roku. Ullmo został zdegradowany i skazany na dożywotni pobyt na Wyspie Djabelskiej.

Od tej pory słuch zaginął o Ullmo. Wiedzano tylko, że przebywał w poplewnej Gujanie, że w roku 1923 przyjął katolicyzm i otrzymał zezwolenie na pobyt w Gujanie w charakterze cieszącego się względną swobodą „kolonisty“. Przenosi się do Kajenny i szuka pracy — nikt jednak nie chce zatrudnić byłego szpiega, no, i oficera marynarki. Ullmo go to był pełnić najniższe funkcje, błagał o posadę parobka — naprzeciwko. Wreszcie po długiej i bezowocnej wędrówce dociera do pewnej farmy, gdzie na jego spotkanie wybiega młoda córka właściciela i wyciąga do niego rączkę na przywitanie. Ullmo opowiada teraz, że rozplakał się jak dziecko, gdyż od piętnastu lat pierwszy raz ktoś wyciągnął do niego rękę i okazał mu zaufanie.

Słynny dziennikarz francuski Albert Londres podczas swej podróży po Gujanie spotkał Ullmo, zainteresował się losem nieszczęśliwego i po powrocie do Paryża napisał o nim przepiękny artykuł w Petit Parisien. Losem byłego szpiega zajęły się litościwe dusze, jedna z nich niejaka pani Marie Poirier nawiązała korespondencję z Ullmem i zaczęła czynić starania, o wydobyć go z więzienia.

Dziesięć lat męczyła się zacna pani Poirier, walcząc o los nieznanego przyjaciela, wreszcie uzyskała od rządu francuskiego pozwolenie na sprowadzenie Ullma do Francji.

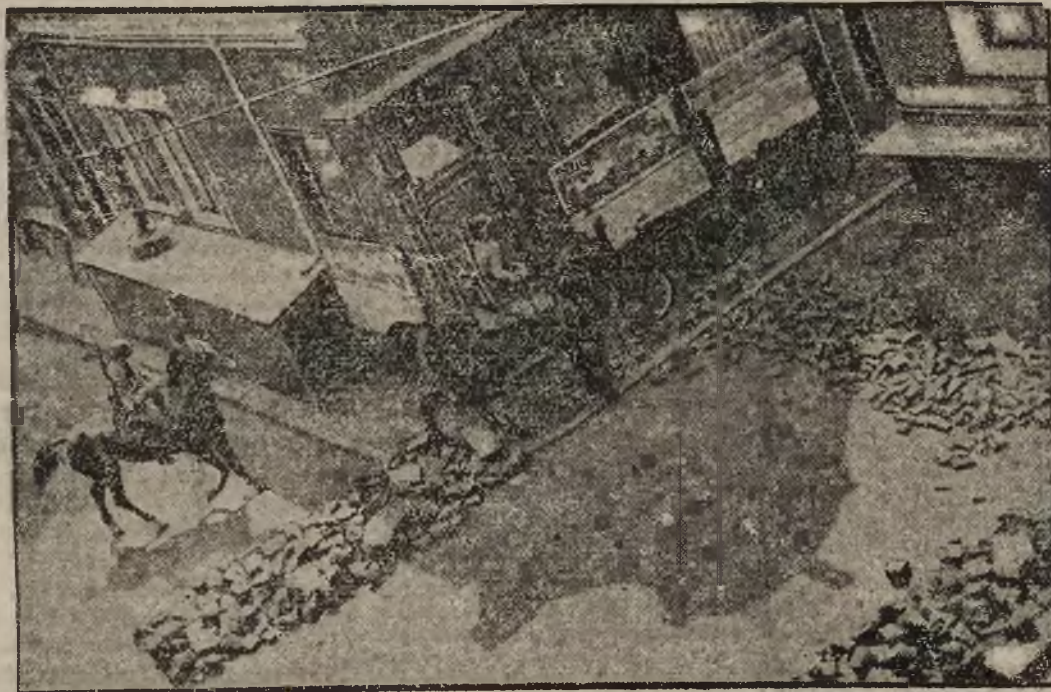
Benjamin Ullmo przybył niedawno do Paryża. Dwadzieścia sześć lat pobytu w Gujanie zrobiły swoje — wygląda jak starzec.

Ullmo nosi przybrane nazwisko Monsieur Charles. Po powrocie do Francji zastał na dworcu tłum dziennikarzy i nieznaną przyjaciółkę, której zawdzięcza tyle. W wywiadach udzielonych prasie oświadczył, że prosi rodaków by zechcieli o nim zapomnieć, gdyż nie chce odgrzebywać umarłej przeszłości. Gdy go zasypywano pytaniami, rzekł ze smutnym uśmiechem: — Przypomnijcie sobie angielskie przysłowie: „Jeżeli nie chcesz otrzymać kłamliwej odpowiedzi — nie pytaj o nic“.

Z zawodów do szpitala

W parku im. Paderewskiego, w czasie skoku o tyczce, 20-letnia Hinda Kierominówna (Siemianowice, woj. śląskie), upadła tak niefortunnie, że doznała nadwężenia ścięgna na prawym podudziu. Pogotowie, po udzieleniu pomocy, przewiozło nie szczęśliwą do szpitala im. Marszałka Piłsudskiego.

Podczas krwawych rozruchów w Amsterdamie



ulice miasta wyglądały jak po oblężeniu. Wszędzie krążyły patrole policyjne i wojskowe, a nie tylko sklepy, lecz nawet jezdnie, jak widać z powyższej ilustracji, przedstawiały obraz zupełnego zniszczenia.

Piorun załagodził spór

W pewnej jugosłowiańskiej wsi położonej w sąsiedztwie miasta Bihac mieszkało dwóch gospodarzy, którzy od lat wiodli spór o „mur graniczny“.

W tych dniach nad wsią szalała burza. W pewnej chwili piorun uderzył w pobliżu między i najwyraźniej nakreślił granicę między polami. Wieśniacy uznali to za dopust Boży i pogodzili się ku ciesze całej wsi, która od wielu lat brała żywy udział w kłótni.

Wypadek powyższy przypomina średniowieczne sądy boże, kiedy to gwoździł zlikwidowania sporu uderzano próbę ognia — kto przeszedł się po rozróżnionych węglach i nie poparzył stóp, ten „miał rację“. Tym razem jednak decyzja zapadła zgola bez udziału ludzi. Chłopi jugosłowiańscy powiadają, że „sam Pan Bóg nakreślił granicę“.

Zatrucia benzyną w fabrykach i w domu

W wielkich rosyjskich fabrykach kaloszy zauważono, że robotnicy, zatrudnieni przy fabrykacji, cierpią szczególnie często na choroby nerwowe, zwłaszcza na neurastenję i histerję. Sprawą tą zainteresował się bliżej Instytut Badania Chorób Zawodowych w Leningradzie i przepro-

wadzone badania wykazały, że przyczyną tych cierpień jest chroniczne zatrucie benzyną, używaną do rozpuszczania gumy.

Pary benzyny unoszą się w pomieszczeniach fabrycznych i już w niewielkim stężeniu działają szkodliwie na organizm, wywołując zatrucie systemu nerwowego, a obok tego silne podrażnienie dróg oddechowych, objawiające się chronicznym katarrem dróg oddechowych. Benzyna działa również szkodliwie na krew, powodując silną anemię.

Ciekawe te badania powinny zwrócić uwagę i na inne gałęzie przemysłu, w którym używa się benzyny. Stosuje się ją powszechnie w pralniach chemicznych, w lakierniach, w fabrykach pasty itd. Nawet i w gospodarstwie domowym używa się często benzyny przy pastowaniu posadzki.

Pracownicy, narażeni na wdychanie pary benzyny, powinni być zabezpieczeni przed jej szkodliwym działaniem zapomocą sprawnej wentylacji pomieszczeń fabrycznych. Niezbędna jest też częsta kontrola lekarska stanu zdrowia pracowników, aby nie dopuścić do poważniejszych zatrueń.

W gospodarstwie domowym można uniknąć zatrueń benzyną wietrząc dobrze mieszkanie przy każdorazowym użyciu benzyny, aż do zupełnego zniknięcia jej zapachu. Należy więc pastować posadzki przy otwartych oknach.

Podróżuj samolotem

VI. TU I W GŁÓWNEJ BIURZE.

Łuczyński dotrzymał danego słowa. Wieczorem piętego grudnia kosztorys rozszerzenia pochylni był gotowy w ogólnych zarysach.

Walicki pogrążył się w planach i codziennie odwiedzał pole Targowskiego. Często towarzyszył mu Łuczyński, więc pracowali we trzech. W połowie grudnia wszystko już zostało ustalone, pomiary dokonane, nadsztygar wykańczał szczegółiki. Pochylony nad biurkiem pisał własnoręcznie memoriał do Zarządu Głównego.

— A więc już! — odsapnął. — Jutro da się to na maszynę i wyśle do Dąbrowy.

Rozstawione palce przeorały długą, szpakowatą brodę.

— To jest pierwsze moje dzieło, jako samodzielnego zarządcy kopalni. Niech wiedzą, że nie gorszy od inżynierów.

Wielka, żółta koperta wchłonęła rezultaty rozmyślań i obliczeń, dociekań i ostatecznych postanowień starego nadsztygara... Przebiegła przez kilkanaście rąk — ktoś tam przybił na niej stempel, ktoś inny przerzucił w sortowni pocztowej i wreszcie spoczęła na zielonym blacie biurka dyrektora Stalkowskiego.

Dyrektorowi projekt odrzucał przypadek do gustu, ale nie miał czasu na zapoznanie się z nim bliżej.

— Zdolny człowiek i mimo wieku ciągle jeszcze twórcy — pomyślał.

Złożył papiery i odsunął je na bok. Spojrzał na zegarek nieco zniecierpliwiony, jakby kogoś oczekiwał.

Wszedł woźny i zameldował: — Pan inżynier Faleński.

— Prosić, prosić!...

(C. d. n.).

Na „wyśniony“ numer padła wygrana loteryjna

W związku z ostatnim ciągnięciem loterii w Austrii dzienniki wiedeńskie donoszą o następującym wypadku.

Pewna uboga wiedenka, nazwiskiem Burisch, miała pewnej nocy dziwny sen. Ujrzała na czarnej tablicy wypisane kredą liczby — było ich sześć. Po przebudzeniu wysupłała ostatnie grosze i pobiegła do znajomej kolektury, z zamiarem nabycia losu. Ziryutowała to męża pani Burisch, który postanowił ukarać marnotrawną żonę. Udał się wśladać za nią do owej kolektury i zażądał unieważnienia transakcji. Kolektor się temu sprzeciwił, mąż jednak nie dawał za wygraną. Póty szturmował do miarodajnych czynników, aż mu wreszcie na parę dni przed ciągnięciem zwrócono pieniądze.

A w parę dni później małżonkowie Burisch czytali w dziennikach, że na „wyśniony“ numer padła główna wygrana.

Teraz ziryutowała się żona. Wezwwała na sukurs adwokata i wytoczyła sprawę własnemu mężowi oraz kolekturze. Na ręce ministra Skarbu posypały się liczne podania. Uparta kumoszka twierdziła, że jest właścicielką losu, gdyż mąż nie miał prawa unieważniać kupna.

Minister Skarbu długo się wahał, ale w Wiedniu nawet ministrowie są dobrodusznymi i ludzcy — więc gdy w jednym z dzienników pojawił się wywiad z panią Burisch, która oznajmiła, że się powiesi z rozpaczy — rząd austriacki postanowił ją odwieść od tego zamiaru. Po upływie tygodnia państwo Burisch otrzymali z ministerstwa Skarbu papier, z wiadomością, że cała wygrana przypada w udziale pani Burisch, która jest faktyczną właścicielką losu.

Tym razem mąż nie miał pretensji, że nie jemu tylko słabej biologiowie przyznano rację.

Dwie czaszki znalezione na strychu

POZNAN, 9.7. (Tel. wł.). — Nabywcy starego domu w Dworzyskach pod Gnieznem, który przez setki lat należał do rodziny Nitków, obecnie już zupełnie wymarłej, natrafili na ślad dawnej tajemnicy, której wyjaśnienie jest teraz bardzo trudne. Przy oglądaniu domu znaleziono mianowicie na strychu starą skrzynię, w której przechowywano opakowane dwie czaszki ludzkie.

Zawiadomiona o niezwykłym odkryciu policja wysłała natychmiast komisję sądowo-lekarską, która przeprowadziła szczegółowe badanie obu czaszek i stwierdziła, że należały one do ludzi starszego wieku i że musiały przez pewien czas spoczywać w ziemi.

Kto i po co wykopał je i umieścił w skrzyni na strychu — trudno teraz ustalić. Mogłoby na to pytanie odpowiedzieć jedynie ktoś z rodziny Nitków, ale nie żyje już żaden członek tej rodziny.

Miejscowa ludność twierdzi, że znalezione czaszki należą do rodziców ostatnich właścicieli domu, którzy byli dziwakami i odлюдkami i że przez nich właśnie zostały one wykopane z grobu i przechowywane na strychu.

MOSKWA, 8. 7. — W miejscowości Marjinskij (pod Petersburgiem) podczas burzy zauważono na nieznacznej wysokości świecąca kulę elektryczną średnicy ćwierć metra. W pewnej chwili ta kula wybuchła z taką siłą, że we wszystkich sąsiednich willach powypadały szyby.

725 km. na godzinę



Oto szybkość, z jaką odbył lot rekordowy włoski lotnik Agnello. Dokonane przezeń próby pobicia rekordu szybkości będą jeszcze sprawdzane urzędowo.

Jan Waśniewski

OGNIE W PIRYTACH

POWIEŚĆ

— O, Jedrusz w Krakowie! Nie przyjechał, bo kończy pracę dyplomową — wyjaśniła uprzejmie pani Walicka.

Wówczas Gładysz odetchnął, jakby się pozbył niewidzialnego ciężaru. Twarz mu się wypogodziła i oczy strzeliły prawdziwym weselem.

— No, panie zawiadowco, — pochlebił — w Bilestawiu aż huczy! Trzeba iść na zabawę... Przecież to Barbarka! Urzędnik, czy górnik jednakowego wtedy fachu i jednakiej radości.

Powiedział to tak głośno, że zaszurały krzesła i poczęto wstawać z miejsc.

— Tak, tak, idziemy, idziemy.

Nadsztygar, mimo sześćdziesiątki lubił się bawić, fo też rwał teraz tak przedko, że Gładysz ledwie nadążał.

— He, he, he! — śmiał się — pan zawiadowca jeszcze łasy na muzykę.

Walickiego podniósł młodzieńczy wigor i temperament. Wywijał ze swemi śleperkami i żonomu górników, az podłoga jęczała.

Co chwilę ktoś go odciągał do bufetu.

— Na jednego, panie nadsztygarze...

— Panie zawiadowco, z nami kolejkę...

Słowa „nadsztygar“ i „zawiadowca“ mieszały się ze sobą, jakby jedna chciało wyprzeć drugie. Walicki trącał się kieliszkiem, czasem pił, czasem wylewał zawartość, bo nie lubił alkoholu. Portfel mu się opróżniał, bo sam regulował wszelkie rachunki.

20 Szumiało mu w głowie, obraz sali i tańczących stawał się mętny i chwiejny. Postanowił nie pić więcej, gdy wtem napatorzył się Łuczyński.

— No, Zygmunie, ze mną panie tego... — bełkotał już pijany sztygar i przylgnąwszy do ramienia Walickiego, ciągnął go do bufetu.

Walicki podszedł sztywno. Coś mu się naraz ubrało, że Łuczyński jest największym przeciwnikiem jego awansu.

— Trąćmy się!

Łuczyński wyciągnął drżącą rękę, a z przechylonego kieliszka skapywała czerwien wiśniówki i lepila mu tłuste palce.

Wypili.

— Panie zawiadowco! — krzyknął ktoś.

Walicki skierował wzrok w kierunku głosu. Wyrzwał pięścią w stół, aż szkliwo zadźwięczało i omal nie krzyknął:

— A będę, psiarew, zawiadowcą!

Powstrzymał się... Zatańczyła mu w oczach sala, pochyliła się podłoga. Zrozumiał jasno, że się upił. Wstał i, roztrącając tańczących, przeszedł całą salę. Ubrał się i opuścił zabawę.

Ostre powietrze wnet go otrzeźwiło.

— A może naprawdę zostanę zawiadowcą? Powtórzyli mi to dzisiaj tyle razy, a przecież Barbarka patronka górników...

Uśmiechnął się w mroźną, gwiazdzistą noc...

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowo red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.69 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (miejscowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.